

Worek obietnic

Od momentu przejścia na emeryturę przyzwyczaiłem się, że to, co mi się od „państwa” należy, to głównie obietnice. Po pierwsze, obiecano mi, że będę żył długo i szczęśliwie, bez kłopotów i w dobrobycie. Jakaż to wspaniała perspektywa! Jednak, nauczony przez rozsądnych rodziców i doświadczony życiem, zapewniłem sobie dobrobyt, który mi wystarcza, samodzielnie. Gdybym nie pracował, a zamiast tego zajął się polityką, działaniem w związkach zawodowych, został księdzem (może nawet doszedłbym do rangi biskupa), chronicznym bezrobotnym lub jeszcze jakimś innym dziwnym osobnikiem, utrzymywałaby mnie reszta społeczeństwa, która dzielnie teraz pracuje.

To, co dokładam na tych wykonujących „pracopodobne” czynności, jakoś znoszę. Mam ten komfort, że nikt mi nic w zasadzie nie daje, a jeśli coś dostaję, to dawno za to zapłaciłem. Odbieram to, co mi się słusznie należy. Żyję spokojnie własnym życiem i nie czekam na oferty bez pokrycia. A jest ich bez liku, szczególnie dla seniorów w gorących przedwyborczych okresach. „Worek obietnic” jest, tyle że dziurawy i zanim dojdzie do próby realizacji, nic nie zostaje. I tak od lat. Gorzej, bo często było coś pozytywnego, ale ze względów merkantylnych ulegało likwidacji.

Na przykład, w ramach wiosennej wycieczki wybraliśmy się do Arturówka w Lesie Łagiewnickim. Jest tam las i woda, nawet sporo ławek, gdzie można odpocząć. Niestety, znowu „zapomniano” o seniorach, szczególnie tych mniej sprawnych. Kiedyś wjeżdżało się samochodem na bezpłatny parking pod dawny dom wczasowy Prąśniczka i wszędzie było blisko. Ale po co to ułatwienie? Zrobiono płatny parking daleko przed mostem, łączącym dwa stawy, a stąd wszędzie daleko. Trzeba było zrezygnować, chociaż przyjechaliśmy po to, by odwiedzić znowu stare miejsca. No i tak władze miasta zadbały o mnie. [...] Arturówek wyłączony do śmierci z moich odwiedzin, chociaż pracowałem obok trzydzieści jeden lat. Pojechaliśmy do innego lasu i też było pięknie.

Co jeszcze? Plejada kandydatów na prezydenta Łodzi (jeszcze nigdy nie była tak liczna, ale *pecunia non olet* też przygotowała dla mnie swoje „worki obietnic”. Na szczęście został tylko jeden i pewnie jak zwykle dziurawy. Pożyjemy, zobaczymy.

Najlepiej żyjmy dalej po swojemu, bo los czasem podrzuci coś ciekawego i dającego satysfakcję. I tak trafiłem na program „perełkę” w telewizji (tej dawnej po obecnej „renowacji”), sensowny, ciekawy i pouczający dla seniorów. Był to wywiad z Elżbietą Dzikowską, historykiem sztuki z wykształcenia i podróżnikiem z zamiłowania. Młodzi, obserwując audycję, mogli się nauczyć, na czym polega kultura bycia. Nie wystarczy urodzić się i żyć, ale trzeba umieć być wśród ludzi i to pokazała ta niezwykła osoba.

Zwracała się do dziennikarzy niezwykle prosto i zrozumiale, ale z jakim taktem i szacunkiem dla nich. Byli to młodzi ludzie, ale obcowanie z panią Elżbietą, osobą o takiej kulturze i wiedzy, spowodowało ich piękne, godne naśladowania zachowanie. Szkoda, że tego typu programy są niezwykle rzadko emitowane. Niestety, „dbanie” o tzw. oglądalność preferuje emisję bezwartościowych, tuzinkowych seriali, pełnych wulgaryzmów i płaskiej fabuły, która niczego nie uczy i zadowala jedynie żądnych skandali i sensacji widzów.

Jest wiosna, więc postanowiłem przyjrzeć się jej bliżej poza Łodzią. Wybrałem pobyt w Spale. Tutaj było podwójne zaskoczenie. Na początku, zamiast powitania wiosny, było pożegnanie zimy; niestety w kwietniu tak bywa. Natomiast ośrodek, który wybrałem, bardziej mnie zadowolił, niż oczekiwałem. Dla mnie jednak najważniejsze było leśne czyste powietrze, a tego było w dostatku. Towarzyszyła mi w czasie spacerów muzyka ptasich treli i stuk pracy dzięciołów, a przedwcześnie rozwinięte liście i kwiaty za bardzo nie ucierpiały od mroźnych podmuchów. Czego więcej potrzeba 86-latkowi na takim wyjeździe, który traktuję jako „mobilny dom opieki senioralnej”? Wszyscy zadowoleni, stali opiekunowie odciążeni od codziennego doglądania, a najbardziej ja, bo przez jakiś czas nikogo nie absorbuje swoją osobą.

Co jeszcze mnie tutaj ucieszyło? To, co kiedyś pozwoliło Spale się rozwinąć. Była to linia kolejowa z Tomaszowa Mazowieckiego. Po 1990 r., kiedy wszystko co dawne, dobre czy złe, zostało potępione „w czambuł”, wiele linii kolejowych zlikwidowano. Tę do Spały też! [...] Od pewnego czasu jednak stare trasy kolejowe ulegają reaktywacji. Spała dołączyła do nich. Wprawdzie nieśmiało (w sobotę i niedzielę w okresie letnim), ale zawsze coś. Oby nie był to przysłowiowy słomiany ogień. Polecam więc wycieczki do Spały pociągiem z Łodzi, choćby na kilka godzin. Wygodnie, bez potrzeby angażowania kierowcy i degradacji środowiska. Miejsce sprawdzone pod każdym względem.

Krzysztof Papużyński, senior optymisty

Spała, 28 kwietnia 2024 r.

Panaceum 6/2024